Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 113

№ 23. | Warszawa, 18 listopada (1 grudnia) 1903 r. | Rok V.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Ryś i bielak.

ZAJĄC POSPOLITY

(Lepus timidus)

przez

Wiktora Stephana.

(Praca, nagrodzona I-ą nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ II.

Sposób życia zająca. — Jego obyczaje. — Rodzaj naturalnego pożywienia. — Parkoty (rozmnażanie). — Łog (kocenie). — Życie w niewoli. — Nieprzyjaciele zająca. — Choroby. — Pożytek z zająca. — Zając jako szkodnik.

Zając żyje w strefie umiarkowanej, więcej dogadza mu klimat ostry, aniżeli ciepły. Nie sprzyja wielkim, łącznym lasom — woli pola, a jeszcze lepiej pole i las naprzemian. Lasy liściaste przekłada nad iglaste. Pola, przeplatane łąkami, rewirami, na których różnorodne ma pożywienie i na których znajduje ochronę przeciwko wpływom atmosferycznym i drapieżnej zwierzynie, sprzyjają jego rozwojowi.

Rozległe, piaszczyste równiny ze słabą wegetacyą nie odpowiadają jego potrzebom, i pomimo starannej hodowli, w takich okolicach nigdy do większych ilości się nie rozmnaża.

Zimnych, podmokłych gruntów unika i często odwodnienie wpływa korzystnie na jego rozmnażanie.

Zając w normalnych warunkach trzyma się stale miejsca urodzenia, brak pożywienia może go zmusić do chwilowej emigracyi, z nastaniem jednak wiosny powraca na zagon ojczysty.

Jedynie ciągły niepokój, jak np. polowania z psami, może go zmusić do opuszczenia raz na zawsze zajmowanej miejscowości.

Zając utrzymuje się od wiosny do jesieni przeważnie w zbożach. W czasie sprzętu zbóż, płoszony wynosi się do zarośli, następnie wraca w ściernie lub orki i tam do zimy przebywa.

W zimie, a szczególniej w duże mrozy, wyszukuje jakiej takiej osłony w zaroślach, przy wsiach i domach, wciska się do ogrodów i t. p.; z nastaniem jednak odwilży wraca do podorywek. Podorane ściernie, czyli rżyska, są najlepszym przytułkiem dla zająca w polu. W mrozy zalega zając zazwyczaj w starej kotlinie. W miękkim śniegu natomiast, kopie sobie głęboką kotlinę i często śniegiem zawiać się pozwala tak, że nieraz tylko niewiele grzbietu wystaje. Właściwością zająca jest, że nigdy nie zajmuje starej, ani nowej kotliny bezpośrednio po nadejściu do miejsca spoczynku, lecz najprzód „kluczy", co na dobrej ponowie zauważyć można. Kluczenie zasadza się na tem, że zając przebiega w szybkich skokach miejsce, w którem się ułożyć zamierza, wraca następnie przy tropie z powrotem, tu robi kilka „kominków", t. j. zwraca nagle w strony przeciwne, daje kilka skoków naprzód i tak powtarza to kilka razy, poczem, gdy dojdzie do kotliny, robi jeszcze kilka kluczy, aż wreszcie całą siłą odskakuje na bok i tam zalega. Młody zając, ruszony z kopna, usiłuje jaknajprędzej umknąć w ukrycie lub też kluczy, gdy tymczasem stary pomyka odrazu w prostym kierunku.

Zając należy do zwierząt, z natury bojaźliwych, ciągle ma się na baczności, stąd też otrzymał przydomek „*timidus*", bojaźliwy. Posiada pewien zasób sprytu i okazuje go najwyraźniej przy ataku przez psy. W razie potrzeby, a czasem z własnej ochoty, przepływa nawet znaczniejsze wody. Broniąc się, drapie i kąsa.

Zmysły ma średnio, a niektóre nawet dobrze rozwinięte, wietrzy wprawdzie słabo, wzamian jednak słyszy bardzo dobrze.

Co do wzroku, to jak już powyżej było powiedziane — widzi dosyć dobrze, najgorzej jednak w prostym kierunku naprzód. Smak i czucie normalne.

Zając jest poniekąd samolubem, w towarzystwa się nie wdaje, lubi życie samotne; w dzień śpi, w nocy żeruje.

Z wyjątkiem czasu parkotów, zachowuje się względem towarzyszów obojętnie. Na zmiany atmosferyczne jest zając bardzo wrażliwy i przeczuwa zmianę na kilkanaście godzin naprzód, według czego obiera sobie stosowne miejsce na kotlinę. Przed mrozem, robią zające duże kotliny, zwane „chałupami". Gdy ma się na zmianę, zając jest niespokojny i nie wytrzymuje w kotlinie.

NA ROJSTACH LITEWSKICH.

(Ciąg dalszy.)

Czekając na swych towarzyszy, zatopionych w głębokim śnie, usiadłem na pieńku w cieniu jodły i zapaliwszy papierosa, zacząłem dumać, patrząc na śpiącą okolicę. Przeniosłem się myślą do Warszawy, żałując wszystkich, co się tam wędzili w rozpalonych murach, pełnych kurzu i cholery. Potem z kolei zacząłem przypominać sobie, gdzie spędzałem inne lata, i w pamięci stanęło mi inne popołudnie letnie w południowej Francyi, spędzone na wycieczce w górach. Tak samo świeciło wtedy gorące słońce, tak samo spało wszystko dokoła, tylko świerszcze śpiewały w tysiącznych głosach swą skrzypiącą piosenkę. I wtedy nie mogłem spać, leżałem wyciągnięty, w cieniu skały i patrzałem na wspaniałą panoramę, kąpiącą się w złotem słońcu. Ale wówczas widnokrąg kończył się oceanem, który z góry wyglądał, jak posypany złotem, a daleko, het, na końcu horyzontu, płynęła łódź z białemi żaglami, a płynęła tak wolno, że nie psuła tej ciszy i tego spokoju. Widok był tak piękny, że chyba szatan, kuszący Chrystusa, nie pokazywał piękniejszego. Na pierwszym planie czerniały cienie, rzucane przez potężne skały, u stóp widać było, jak na dłoni, jakieś białe miasteczko, schowane w zieleni, z której wyglądały tylko czerwone dachy domków i kilka rybackich wiosek, porzuconych, jak gromady kamieni, nad lazurowem morzem, pozłoconem promieniami słońca. Powietrze było górskie, przejrzyste, w którem przedmioty, nawet bardzo dalekie, rysowały się jasno i wyraźnie, jak na dłoni, a wszystko było małe w tem powietrzu i jasne, jak nowe domki dziecinne, wyjęte z pudełka. Człowiek czuł się tam oderwanym od ziemi i bliższym nieba w tem cudnem powietrzu...

Tu byłem także w samem sercu natury, ale krajobraz był inny. Wszystko było jakieś głębokie, tajemnicze i przesłonięte parą. Widnokrąg był ciasny, ale czuć było duże, ogromne obszary leśnych głębi dokoła. Jeżeli tam w górach czułem w sobie coś nieziemskiego prawie, to tu czułem się istotą ziemską, od ludzi daleką, dobrze ukrytą wśród tych puszcz i błot. Z rozkoszą myślałem o tem, jak daleko odsunąłem się od wszystkiego, co jest cywilizacyą, miastem i drukiem. Było to właśnie takie życie, o jakiem marzyłem, jakiem przeżyć chciałem choć dni kilka, skryty w lasach z moim psem i ze strzelbą w ręku.

Żal ścisnął mi serce, kiedy pomyślałem, że kilka takich dni jeszcze i skończy się ta romantyczna włóczęga po lasach i rojstach, ta swoboda, te wieczory przy ogniu, i wrócić trzeba będzie do pracy, do miasta i do codziennych, monotonnych trosk o chleb powszedni. Żal mi się zrobiło bezczynnie traconych

W porze wietrznej szuka sobie schronienia w podorywkach, wciska się między skiby, jak głęboko może. Z nastaniem deszczu, udaje się najczęściej do lasu i tam pod krzaczkiem w suchem miejscu się układa. W długo-trwałe deszcze wynosi się jednak z lasu na pola, gdyż duże krople deszczu, spadającego z drzew, są dla niego bardzo nieprzyjemne.

W deszcz woli sucho położone, podszyte ściernie, w ładny czas woli podorywki. Chętnie wciska się tyłem w duże kupki słomiastego nawozu, szczególnie czyni to na wiosnę.

W lesie na miękkim śniegu, kiedy niema okiści, siedzi zając zupełnie na wierzchu.

Jeżeli po okiści nastanie odwilż lub deszcz, wówczas zając wynosi się w pola. Gdy bezpośrednio po deszczu jest ładny dzień, zając również jest w polu.

Samica leży ściślej przy ziemi, a zadnie jej skoki formują dwie wyniosłości. Samica kopie kotlinę głęboką do tyłu, głowę wciska między przednie skoki i leży zgarbiona. Wskutek tego, że samiec głębiej kopie kotlinę, jest przy niej zawsze więcej ziemi. Samica w kotlinie dotrzymuje dłużej, aniżeli samiec. W ładny czas, jak niemniej w dnie śnieżne, siedzi zając w kopnic twardo, w dnie mroźne nie dotrzymuje i już zdaleka pomyka. Zając zwykle twardo dosiaduje przez całą jesień do stycznia, — w styczniu robi się czujnym. Zmiany księżyca wpływają również na dotrzymywanie zająca w kotlinie. Z ubytkiem księżyca siedzi zając twardo w kotlinie, pod pełnię nie dotrzymuje i już za zbliżeniem się na 200 do 300 kroków, wyskakuje. Osobliwą właściwością zająca jest, że dla skrócenia swoich stałych wędrówek, strzyże sobie, czyli wygryza przez zboża, ścieżki,— zwykle, jak pod sznur, proste. — Wygryzanie ścieżek odbywa się stopniowo w miarę podrastania zbóż, przyczem pojedyńcze źdźbła, stojące na przeszkodzie, przy każdym przechodzie wycina zając jednym rzutem głowy (odruchowo), a to tak trafnie i szybko, że ucięte źdźbło, jak z pod cięcia ostrych nożyc, na bok odskakuje.

(*D. c. n.*)

PRZEPIÓRKA, JEJ ODLOT I PRZYLOT.

(Coturnix communis).

(*Dokończenie*).

Łączenie się w gromady nie odbywa się, jak u innych ptaków; jak przepiórka odosobniona żyje, tak samo i pojedyńczo zabiera się do odlotu; dopiero wśród podróży, zmuszone potrzebą, zaczynają się początkowo w niewielkiej ilości łączyć, a później złączone w większe gromady, przybywają do południowych krajów. Wyjątki zdarzają się, i u nas spotykamy gromady większe, które prawdopodobnie dla wypoczynku, przebywają przez pewien czas podczas przelotu z okolic, na północ położonych. Przed kilku laty polowano w Niższej Austryi na kuropatwy pod koniec sezonu. Opolowywano tereny rezerwowe, o których wiedziano, że zwierzostan tam słaby, lecz dla porządku nie chciano pominąć tych terenów. Rzeczywiście kuropatw było mało i chciano już poprzestać. Myśliwi zeszli na pola nizinne, prosem i kukurydzą obsiane, gdzie znaleźli przepiórki, które zaczęły się zrywać z początku pojedyńczo, następnie w większej ilości i później już całemi gromadkami, tak, iż żniwo było obfite, kilkadziesiąt sztuk wynoszące.

Do przelotu przepiórki głównie używają stałego lądu, dopóty tylko mogą; do krain dolecia wszy, łączą się na południowych krańcach Europy, przeważnie około trzech wielkich europejskich półwyspów, t. j. w Hiszpanii, północnych Włoszech i podczas jesiennego przelotu z Grecyi. We wrześniu, wzdłuż wybrzeża morza Śródziemnego roi się od tego ptactwa; wszędzie, czy z pod krzaków, czy też na łące, czy w podorywach, podrywają się przepiórki, i nie potrzeba wprawnego myśliwego do ubicia pokaźnej ilości. Biedne ptaszyny ulegają wtenczas masowemu mordowaniu, gdyż nietylko myśliwi zasadzają się na nie, lecz wprost chwytane są w sieci i mordowane.

Szczególnie miejscowość Maina, na południu Grecyi położona, znana jest z tej rzezi i masami tam bywają chwytane biedne ptaszyny i ubite wprost kijami, na podobieństwo legendowego opisu podczas wę-

---

chwil, poczułem w sobie cały zapas sił, zbieranych od roku i gotów byłem ruszyć, choćby zaraz, do lasu, byle być w ruchu i używać swobody.

Wróciłem do szopy. Tu spało jeszcze wszystko, nawet konie przestały chrupać siano i stały ze spuszczonemi łbami, drzemiąc. Było zresztą wcześnie, wpół do czwartej. Przyszło mi z początku do głowy ruszyć samemu, nie czekając na śpiących, ale porzuciłem tę myśl, jako niepraktyczną. Nie znając lasów, mogłem się zabłąkać i nie znalazłbym zwierzyny w obcej miejscowości na wielkich obszarach. Z rezygnacyą tedy zabrałem się do czyszczenia strzelby i czekałem na swych towarzyszy. Zresztą próba mej cierpliwości niedługo trwała, bo po kwadransie wyszedł mój kolega, zaspany jeszcze, spocony i oblepiony sianem. Po chwili ukazał się i stary Jan, a obadwaj radzili czekać jeszcze, bo cietrzewie w gorąco tkwią ukryte w najgłębszych gąszczach i dopiero z nadejściem chłodu ruszają na żer.

W mgnieniu oka pojawił się nastawiony przez Jana, samowar. Gawędząc, piliśmy herbatę i czekaliśmy chłodu, a w godzinę potem zbrojno i wesoło ruszyliśmy na nowe łowy.

O ile rankiem grzęźliśmy w mokrym torfie i miękkim mchu, o tyle po obiedzie polowaliśmy w miejscach przeważnie wysokich, suchych, porośniętych wrzosem i silnie woniejącem „bagnem“, które w miejscowej gwarze „bahunem“ nazywają. Jest to, o ile się nie mylę, *Ledum palustre*, roślina, w medycynie stosowana. W tych samych miejscach często w najbliższem sąsiedztwie rośnie t. zw. „pijanica“, roślina, równie jak bagno, silnie pachnąca. Jeśli dzień jest gorący, bez wiatru, zapach bywa tak silny, że pies przestaje węszyć, a myśliwego boli głowa. Nie bez racyi więc nazywają jeden z tych krzewów pijanicą. Zapach jej odurza, jak trunek, i głowa ciężyć poczyna.

Długo, długo szliśmy razem, nic nie spotkawszy. Naprózno psy, szukając ochoczo, przetrząsły każdy krzak, każdy zaułek — las pozostawał martwym i pustym. A jednak miejsca były dziwnie ponętne i obiecujące. W Królestwie w takich miejscach trzęsłoby się od zajęcy i sarn, tu była pustka i głusza. Zresztą sama miejscowość nazywała się Głusza.

Po dwóch godzinach bezowocnej włóczęgi, nudnej i męczącej, jak zawsze polowanie bez zwierzyny, zasiedliśmy pod cienistem drzewem dla odpoczynku. Jan był w złym humorze i wyrzucał memu koledze, że wyszliśmy zawcześnie podczas gorąca, które psom odebrało węch. Uśmiechnąłem się w duszy, wspominając dnie, w których, pomimo skwaru, Black znajdował całe tuziny kuropatw, nie opuszczając ani jednej. Ale tam były kuropatwy, a tu nie było, oprócz komarów, nic.

— Łosie tu musiały być w Głuszy? — zapytałem Jana, chcąc go wyciągnąć na opowiadanie.

— Ta, jakże nie? Były. Sam zabiłem jednego na Długiem Błocie, jeszcze za nieboszczyka pana. Zimą

drówki izraelitów z Egiptu; wypatroszone, z uciętemi łebkami i nóżkami, jak śledzie, zostają pakowane do skrzyń i rozsyłane do dalekich krajów. Proceder ten podobno przynosi mieszkańcom obfity zarobek.

Dużo przepiórek, o ile ujdą tej brutalnej śmierci, przezimowuje w krajach nad morzem Śródziemnem, a nawet nad Kaspijskiem morzem; wiele też pozostaje przez cały rok, nawet lęgą się i są stałymi mieszkańcami. Główna część jednakże wędruje do Afryki, nawet do przylądka Dobrej Nadziei. Te same miejscowości południowo-wschodniej Europy służą i słonkom, po odlocie przepiórek do Afryki, za tymczasowy pobyt podczas przelotu.

Przy niesprzyjającym wietrze zatrzymują się przepiórki dłuższy czas; z chwilą zaś pomyślnego wiatru, podnoszą się w całych gromadach i lecą przez morze w kierunku południowo-wschodnim. Często zdarza się, że wiatr nagle się zmienia, a wtenczas biedne ptaki, zmęczone długim lotem, siadają na pokładzie okrętu, a nie mając takiego ratunku, giną w falach morskich.

Przebywający nad wybrzeżem północno-afrykańskiem podczas przelotu, już zdaleka mogą zauważyć ciąg przepiórek. Przedstawiają się, jako zbita, ciemna masa, w kształcie obłoku, unoszącego się nad morzem, który szybko się zbliża i na końcowym brzegu zapada nagle na ziemię i pozostaje dłuższy czas nieruchomy, jakby martwy, z nadmiernego zmęczenia. Po pewnym czasie przechodzi ten stan letargiczny; zwolna pojedyńczo, następnie w większej już ilości, przebiegają te ptaki na nóżkach przez stromy brzeg i starają się o chwilowe ukrycie dla wypoczynku. Zwykle dość długo zatrzymują się, aby pokrzepić zwątlone siły, i w tym czasie nigdy nie spotyka się ich latających, lecz zawsze na nogach biegnące. Głównem miejscem wypoczynku bywają pola uprawne, szczególnie obrosłe tak zwaną halfą (rodzaj wikliny), lub stepy. Nie obierają sobie jednakowoż, dopóty przebywają w Afryce, stałych miejsc do pobytu, tylko przebiegają z miejsca na miejsce.

Z początkiem wiosny rozpoczyna się powrót tych ptaków, zbierają się w marcu znowu na afrykańskiem wybrzeżu morza Śródziemnego, lecz już w ilościach mniejszych, niż na jesieni; obierają sobie inny kierunek podróży, zależny od wiosennych wiatrów, nieraz w huragany przechodzących. Natomiast masami zjawiają się w tym czasie na wschodniem wybrzeżu morza Egejskiego, w Algierze, w których to okolicach ptaki te również ulegają wtenczas masowemu tępieniu. Doleciawszy na południowo-zachodnie wybrzeże Europy w kwietniu, po krótkim wypoczynku, odbywają już dalszą podróż do stałych miejsc pobytu na lato.

O ile wogóle wędrowki ptaków wykazują nadzwyczajne odrębności i wyjątki, które to zjawisko zauważyć można u kilku gatunków ryb wędrujących, to co do przelotu przepiórek szczególnie stwierdzono nadzwyczajne różnice kierunku podróży na wiosnę. Są lata, w których podczas przelotu przepiórki spotkać można na północ Europy, w Anglii i t. d.; natomiast bywają lata, że ich się prawie nie widzi na wiosnę nad wybrzeżem Afrykańskiem morza Śródziemnego. Jakie są wpływy natury, czy to kwestya pożywienia, czy też przyjazne lub niepomyślne prądy powietrza, wogóle, jakie są przyczyny prawa wędrówek ptaków, dotąd ta kwestya nie została rozstrzygniętą przez ornitologów.

Masowe chwytanie przepiórek podczas odlotu i przylotu (bywały lata, że w marcu i kwietniu, w czasie ochrony zupełnej, przychodziły przez Marsylię transporty przepiórek, do Francyi 700,000 sztuk, a do Anglii około 400,000 sztuk wynoszące) spowodowało te kraje do wydania praw ochronnych, zabraniających przez szereg lat strzelania do tych ptaków. Podjęte zostały starania o konwencyę międzynarodową, któraby nakładała surowe kary za ubicie tego ptaka i handel tą zwierzyną, lecz dotąd niewszystkie kraje przystąpiły, a pożądanem byłoby wczesne załatwienie tej kwestyi, gdyż przy teraźniejszym systemie masowego mordowania, ptaki te zanikną i należeć będą do gatunków ptaków przeszłości.

S. K.

---

było. Szedł na sztych, a kiedy ja jemu dał pod róg, to się aż zatoczył, jak pijany, dopiero drugi raz strzelał do boku, kula poszła w serce, i padł—odpowiedział z ogniem stary.

Zły humor zniknął na to wspomnienie i coraz to nowe historye posypały się, jak z worka.

Ach, lasy to były, lasy! o których nam bajał stary myśliwiec. Gdzie położenie wyższe, piaszczyste góry, tam jodły nieba sięgały. Po nizinach kisły rojsty niezgłębione, niezbadane, jak mateczniki Mickiewicza. Zwierza musiała być moc, skoro bito jednego dnia po ośm łosi. Dziś w tych samych miejscach nie mogliśmy znaleźć lichego cietrzewia.

Posiedziawszy godzinę, zasłuchani w opowiadania Jana, ruszyliśmy dalej, orzeźwieni wspomnieniem lepszych czasów i pełni nadziei. Jakoż odwróciła się karta, bo ledwie uszliśmy dwieście kroków, psy stanęły. Stały razem do tego samego krzaka jałowcu, z wyciągniętemi, jak strzały, pyskami. Obstąpiliśmy krzak dokoła, gotowi do strzału, zachęcając psy do ruszenia naprzód. Jakoż młoda suka mego kolegi, prawdziwe *„enfant gaté"*, nie wytrzymała i rzuciła się ogniście do krzaka, wyprzedzając oburzonego takiem zachowaniem, Blacka, który jeszcze silniej przycisnął się do ziemi, widząc namiętny ruch swej towarzyszki.

Z pod samego nosa suki wyrwał się stary cietrzew, wznosząc się w górę pionowo, jak świeca. Był tak blizko jej nosa, że skoczyła w górę i kłapnęła zębami, chcąc go przytrzymać. Wszystko razem nie trwało sekundy; padły najprzód trzy gorączkowe strzały, potem znów trzy, i cietrzew, szybko machając skrzydłami, nietknięty poleciał do lasu. Strzelaliśmy, jeden ubiegając drugiego, i, jak się zwykle dzieje w tych warunkach, spudłowaliśmy wszyscy niemiłosiernie, spiesząc się zbytecznie. Zresztą wypadek ten nie bardzo nas zmartwił, bo niepowodzenie dzieliło się na trzy równe części, więc znieść je było łatwiej.

Śmiejąc się, rozeszliśmy się i zajęliśmy las szerzej. W chwilę potem widziałem, jak Jan zatrzymał się, a z przed niego poderwało się stadko sporych, szarych ptaków. Mgnienie oka widziałem ptaki, zawieszone przed nim w powietrzu; stary podniósł broń i z końca luf dmuchnęły dwa obłoczki niebieskawego dymu. Dwa ptaki, jak dwa kłębki szarej wełny, upadły na ziemię, odłączywszy się od reszty gromadki, która poleciała w tę stronę, co i pierwszy cietrzew. Straciłem je z oczu dopiero daleko na tle lasu, zasłaniającego widnokrąg.

(*D. c. n.*)

PSY OSTROUCHE.

(*Dalszy ciąg*).

Psy ostrouche afrykańskie.

Z pomiędzy afrykańskich psów tej grupy trzy tylko rasy są bliżej znane i opisane, a mianowicie:

Psy pasterskie beduinów algerskich, duże, silne i dzikie; znają tylko ludzi i trzody swego dworu, dla innych niebezpieczne. Ogólne cechy też same, co i innych psów ostrouchych. Uszy mają stojące, średniej wielkości, trójkątne, u dołu szerokie i osadzone wysoko, co nadaje tym psom charakterystyczny wygląd. Szerść mają średnio długą, na pół ostrą, najdłuższą na szyi, karku i podgardlu. Ogon mocno puszysty, zwieszony na dół. Maść brudno-bura lub brunatna, ciemniejsza na grzbiecie i stopniowo przechodząca w jaśniejszą na brzuchu, pod szyją i na nogach.

Psy te nasuwają jedną uwagę ogólniejszego znaczenia: rosyjski kynolog, p. Kiszewskij, a za nim i zmarły L. Sabaniejew, przyjęli jako pewnik, że psy północne stanowią osobną grupę, pochodzącą od wilków i jakichś zaginionych psów. Jako dowód, przytaczają właśnie, że mają one, podobnie jak wilki, szerść najdłuższą na karkach, szyjach i podgardlach i że psy jednomastne, z wyjątkiem, rozumie się, białych i czarnych, są zawsze ciemniejsze na grzbiecie i wogóle górnej części korpusu, a jaśniejsze od dołu, przyczem te dwa odcienie zlewają się stopniowo. Tymczasem, jak widzimy, i psy beduinów mają te same cechy, choć z pewnością nie dostały się do Afryki z głębokiej północy. Jeżeli będziemy doszukiwali się podobieństwa do wilków, to psy algierskie mają go bodaj czy nie więcej, gdyż nie mają ogonów silnie zakręconych na grzbiet, a noszą je tak, jak wilki, prosto opuszczone na dół. Również nie może stanowić wybitnej różnicy ów puch, który u psów północnych porasta pod szerścią. Jest to własność, nabywana przez psy wszelkich ras, przeniesione do surowego klimatu i niedostatecznie ochraniane przez ludzi. Ogony, silnie na grzbiet zakręcone, także nie są wyłączną cechą psów północnych, gdyż, jak zobaczymy niżej, i w Afryce i w Chinach i nawet na Sumatrze istnieją rasy psów z zakręconemi ogonami. Tak więc niema żadnego powodu do wydzielania psów północnych w osobną grupę.

Psy beduinów mniejsze. W Afryce północnej istnieje druga jeszcze, typowa i ustalona rasa psów ostrouchych. Psy te średniego wzrostu i budowy więcej lekkiej, niż silnej, odznaczają się bardzo dużemi, stojącemi i ostro zakończonemi uszami. Szerść mają mniej ostrą, niż poprzednie, średnio długą, najdłuższą na karkach i szyjach. Dość długie i puszyste ogony noszą spuszczone na dół. Maści są brudno żółtej.

Psy z Congo. Przed kilku laty sprowadzono z Congo belgijskiego do paryzkiego ogrodu zoologicznego bardzo ciekawą rasę psów. Są one hodowane i tuczone przez krajowców dla mięsa, które murzyni uważają za przysmak. Są to psy średniej wielkości, lekkiej budowy i o cienkiej kości. Mordy mają wydłużone; uszy dość duże, stojące, zwrócone ku przodowi, co im nadaje dość głupią minę. Ogony noszą zakręcone do góry. Szerść mają krótką i gładką, koloru płowo żółtego lub rudego, z białemi odmianami. Są to psy ponure i mało inteligentne. Szczekać nie umieją. Podobna, lecz dotąd mało znana rasa, hodowaną jest również dla mięsa w kraju Niam-Niam; odznacza się ona głównie bardzo krótkiemi ogonkami, silnie skręconemi w obwarzanek i przylegającemi do grzbietu.

Psy ostrouche azyatyckie.

Rasa chińska Szu-Szu. W ostatnich czasach rasa ta przewiezioną została przez anglików do Europy i obecnie jest dobrze znana. Zawiązał się już nawet w Londynie klub miłośników Szu-Szu i ułożono już tablicę dla ich oceny; również dokładnie określono cechy typowe. Ponieważ jednak jest to rasa luksusowa, zupełnie niewyróżniająca się ani pięknością, ani inteligencyą, podam tylko krótką jej charakterystykę. Psy Szu-Szu są średniego wzrostu, krępej i mocnej budowy. Różnią się od innych ostrouchych mordami krótszemi i bardziej tępemi; uszy mają nieduże, stojące i umieszczone wysoko ponad linią oczów, co im nadaje jakiś buńczuczny wygląd, spotęgowany jeszcze dość długim i bardzo gęstym włosem na karku, tworzącym rodzaj kołnierza, i puszystym ogonem, zarzuconym z fantazyą na grzbiet. Oczy Szu-Szu mają nieduże, o spojrzeniu ponurem i wyzywającam. Szerść mają na głowie uszach i nogach krótką; na reszcie ciała dość długą, bardzo gęstą i z puchem dolnym. Maści bywają białej, czarnej, czerwono ceglastej, brudno żółtej, lub popielatej, lecz zawsze jednolitej. Białe odmiany u psów innej maści nie dopuszczają się. Najważniejszą cechą psów Szu-Szu są czarno sine języki i podniebienia.

Psy Battaków. W głębi Sumatry, w krainie Battaków, istnieje rasa psów, bardzo zbliżonych do chińskich Szu-Szu, używana przez mieszkańców do polowania i na pokarm. Różnią się one od Szu-Szu głównie tem, że mają tylko podniebienia czarne, a języki czerwone. Szerść mają także znacznie krótszą i ogony nie tak puszyste. Ważną cechą rasową jest to, że ogony noszą zakręcone na grzbiet z prawej strony, podczas gdy inne psy z zakręconemi ogonami, noszą je zawsze z lewej strony. Psy Battaków były już także sprowadzane do Europy, lecz nie znalazły takiego powodzenia, jak Szu-Szu.

Gladakker, czyli psy paryasów indyjskich. Są to psy średniego wzrostu, budowy lekkiej, chartowatej. Mordy mają wydłużone i ostro zakończone, lecz nie tak, jak u chartów. Szczególny wygląd nadają im uszy średniej wielkości, umieszczone z boków głowy i zwrócone ku przodowi, tak, jak u psów z Congo. Gladakkery mają włos krótki, a maści bywają czerwonej, żółtej, żółto siwej, lub białej z łatami powyższych kolorów.

Na tem kończę przegląd ras psów ostrouchych, hodowanych bez szczególnych starań i doboru, a przystąpię do opisu tych ras, które hodowane są w czystości, a któremi opiekują się specyalne kluby i dla których prowadzone są księgi rodowe (Stood-boucki). Rozumie się, że te rasy są wytworzone w Europie.

Szpice pomorskie.

Psy te niedużego, mniej niż średniego wzrostu, odznaczają się wielką ruchliwością, są przytem bardzo czujne i szczekliwe, co czyni z nich bardzo dobrych stróżów domowych. Oprócz tego posiadają one wszystkie zmysły dobrze rozwinięte, są inteligentne i przywiązujące się, i dla tych przymiotów uznane zostały przez pruskie władze za najlepsze psy wojskowe. Godnem jest uwagi podobieństwo szpiców do białych, samojedzkich szczekaczy, od których różnią się tylko nieco mniejszym wzrostem, korpusem stosunkowo krótszym, więcej wypukłem czołem i widoczniejszym przełomem nosowym. Podobieństwo tych dwóch ras, oddzielonych od siebie ogromną przestrzenią i hodowanych przez tak różne plemiona ludzkie, a pomimo to podobnych do siebie, zdaje się stwierdzać niezwykłą dawność ich istnienia i bardzo blizkie pokrewieństwo. Przed kilkudziesięciu laty, skarlowaciałe szpice były bardzo rozpowszechnionemi psami pokojowemi. Następnie moda zastąpiła je innemi rasami; w ostatnich jednak latach znowu są dość poszukiwane, szczególniej czarna odmiana.

W opisie cech typowych szpiców, przyjętym przez niemieckie kluby, jeden szczegół nasuwa ogólniejszą uwagę. Powiedziano tam mianowicie, że głowa szpica przypomina głowę lisa; w dalszym zaś ciągu jest mowa, że szpice mają czoło wypukłe, przełom no-

sowy bardzo wydatny i oczy ciemne, średniej wielkości. Jeżeli do tego dodamy, że morda szpica jest stosunkowo krótsza, że widziana z góry, jest równej szerokości od oczu do nosa, w końcu, że szpice mają uszy, inaczej osadzone, niż lisy, to musimy przyznać, że żadnego, szczególnego podobieństwa między głowami tych dwóch zwierząt niema. To nam daje miarę, z jaką ostrożnością należy przyjmować wszelkie upatrywania podobieństwa rozmaitych ras psów do wilków, lisów, lub szakali, jeżeli zbiorowe ciało kynologów niemieckich mogło się w podobny sposób pomylić.

Cechy typowe dla szpiców, przyjęte przez niemieckie kluby, są następujące:

Wygląd ogólny: Pies krępy i krótki, z miną zawadyacką, głową lisią (?), uszami stojącemi i ogonem bardzo puszystym i zarzuconym na grzbiet z lewej strony.

Głowa: średniej wielkości; obserwowana z góry, jest szerszą w tylnej części, niż w przedniej, w profilu czoło jest wypukłe i oddzielone od mordy raptownym i znacznym przełomem.

Morda: ostro zakończona, kość nosowa wązka i prosta, cała morda, widziana z góry, dość szeroka.

Nos: mały i okrągły, zawsze czarny.

Wargi: niezwieszone, bez fałdy.

Oczy: średniej wielkości, kształtu owalnego i osadzone trochę skośnie, zawsze ciemne.

Uszy: nieduże, kształtu trójkątnego, osadzone wysoko i blizko siebie, zawsze sztywno stojące.

Szyja: średnio długa i silna; kształt jej zresztą jest zakryty przez długą i obfitą grzywę.

Grzbiet: krótki i poziomy; *pierś* głęboka, z żebrami zaokrąglonemi; *brzuch* lekko podciągnięty.

Nogi: nie zadługie lecz odpowiednie do korpusu, silne i dobrze postawione; tylne nieco wygięte nad piętkami (kolanami), łapy nieduże i okrągłe.

Ogon: średnio długi; osadzony wysoko i zarzucony na grzbiet ku lewej stronie.

Sierść: krótka na głowie, uszach, przednich nogach od stawu dłoniowego i tylnych od piętki (kolana), na reszcie ciała długa i obfita, najdłuższa na szyi, podgardlu, ramionach i ogonie; tylne części przednich nóg i szynek, ubrane długim włosem. Sierść, szczególniej na karku i podgardlu, powinna być jakby najeżona i sztywna, nigdy zaś nie może być ani kędzierzawą, ani wełnistą.

Maść: jednolita, biała, czarno albo siwo wilczasta, z końcami włosów czarniawemi. W tym ostatnim wypadku maść bywa nieco jaśniejszą na mordach, około oczów, na nogach, pod brzuchem i na ogonie.

Wysokość w łopatce: od 30 do 45 centimetrów, odmiana siwej maści jest największą.

August Sztolcman.

(*Dok. nast.*)

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(*Dalszy ciąg*).

Oprócz wymienionych czynników, w lufach po wystrzale powinny się znajdować jeszcze produkty rozkładu kapiszona. Skład tych produktów będzie naturalnie zależał od składu kapiszona. W większości wypadków dla wyrobu masy piorunującej, bierze się mieszanina następujących czynników: rtęci piorunującej, artymonu i chloranu potażu (soli bertoletowej). Przy wystrzale, produkty gazowe rozkładu prochu ulatują z lufy, na ściankach zaś tychże osadza się twarda pozostałość, pod wpływem której może się odbywać zmiana powierzchni kanału lufy. Przy badaniu płynu, który przemył sadzę prochową, okazało się, że *reakcya płynu była zupełnie naturalna*, czyli, że niema w niej ani swobodnych kwasów, ani alkalij, t. j. takich czynników, które mogłyby wyzwać bezpośrednio okwaszenie metalu lufy.

W rzeczywistości jednak uważamy, że gdy strzelamy, szczególnie, gdy w powietrzu jest wilgoć, i nie wyczyścimy lufy przez jakiś czas, to w niej pojawia się rdza; szczególniej w tej części lufy, która przylega do kamery.

Przyczynę tworzenia się rdzy, należy przypisać energicznemu działaniu wilgoci na metal lufy, wobec znajdujących się w prochowej sadzy, produktów.

Tworzenie się dużej ilości rdzy bezpośrednio przed kamerą wypływa z działania (głównie w tem miejscu) produktów rozkładu masy piorunującej kapiszona. Że produkt ten trudno się oddziela i powoduje rdzewienie, przekonano się, strzelając z kapiszona z czystej zupełnie i nowej lufy. Z rozpatrzenia właściwości sadzy prochowej widocznem jest, że zmiana wewnętrznej powierzchni lufy (okwaszenie, rdza) zjawia się tylko wtedy, gdy w lufę pada bezpośrednio woda lub też para wodna. Żeby tego uniknąć, należy na polowaniu chronić lufy od *bezpośredniego zetknięcia z wilgocią* (deszcz, śnieg), natychmiast zaś po polowaniu przetrzeć lufy, choćby suchemi pakułami, poczem schować broń do pudełka luf futerału, gdzie przenikanie wilgoci jest utrudnione. W zimie należy broń schować do pudła lub futerału *na dworze*, poczem dopiero można pudło wnieść do pokoju. Broń, włożoną do pudła, można nie czyścić dobę i więcej, nie obawiając się o rdzewienie—o tyle jednak, o ile w czasie polowania woda lub wilgoć nie dostała się w lufy.

Do czyszczenia luf niema najmniejszej potrzeby używania roztworu amoniaku (amonii), lub też sodowanych przybitek, a to dlatego, że (jak tego dowiodłem wyżej) w prochowych pozostałościach niema nawet i śladu swobodnych kwasów, które trzebaby było centralizować alkaliami (zasadami).

Najprostszy i najlepszy sposób czyszczenia luf po polowaniu, jest następujący:

1) przez lufę należy przepchnąć kłak zupełnie czystych (czesanych), lnianych pakuł, przyczem osad prochowy prawie zupełnie znika.

2) następnie lufę należy przetrzeć kłakiem lnianych pakuł, umoczonych we wskazanym przezemnie w „Łowcu Polskim“, płynie (2 części oleju rzepakowego, jedna część benzyny—*na miarę*), poczem:

3) wytrzeć lufę czystemi zupełnie pakułami.

Gdyby po ostatecznem wycieraniu, pakuły pokryły się czarnym nalotem, to będzie to dowodem obecności resztek ołowiu w lufie, które przecieraniem doszczętnie należy usunąć. Smarowanie luf wyczyszczonych jest zupełnie zbyteczne, a często nawet szkodliwe; skrywa ono rdzę, która z jakichbądź przyczyn mogła się utworzyć, a nadto w tłuszczach, które stały czas jakiś, nierzadko spotkać można kwasy, mogące wywołać pojawienie się rdzy. Najlepszym tłuszczem do *konserwowania* luf — nie zawierającym wcale kwasów — jest bezspornie chemicznie czysta wazelina; lufy jednak, które chcemy na dłuższy czas przechować, powinny być do tego odpowiednio przygotowane, czyli absolutnie czyste. Nie będzie to wcale winą wazeliny, jeżeli po jej wytarciu, znajdziemy rdzę w lufie; pod warstwą wazeliny rdza swobodnie tworzyć się będzie, a wazelina przeszkodzić temu nie jest w stanie. Przedmiot ten wyświetlam na tem miejscu obszernie, aby wyrugować z głowy niektórych strzelców, przesadne wyobrażenia o rdzewieniu luf przy użyciu prochów małodymnych; rzecz ma się wprost przeciwnie: o ile bowiem osad prochu czarnego jest lepki, cuchnący, trudny do usunięcia i z tytułu swego składu chemicznego, wywołujący tworzenie się rdzy, o tyle osad prochu „Liszewa“ jest su-

chy, nadzwyczaj łatwy do usunięcia i (jak widzieliśmy) zupełnie obojętny.

Płyn, o którym powyżej mowa, każdy sobie sam zrobić może. Dwie szklanki oleju rzepakowego i jedna szklanka oczyszczonej benzyny tworzą mieszaninę w takiej ilości, jaką przeciętny strzelec może spotrzebować w przeciągu roku. Niemiecki instytut, mający największą w tym względzie mieć praktykę, używa od lat 10 wskazanego tłuszczu do czyszczenia luf, a mając przysłany sobie do zbadania, nowo wynaleziony jakiś płyn do tegoż celu, oświadczył, że: żaden z rozpowszechnionych Mars-Tel-Cur etc. ol'ów, nie doścignął wymienionego środka co do wartości—wszystkie jednak prześcigają go w cenie.

O rdzewieniu luf przy użyciu prochów małodymnych wogóle, pomówimy kiedyś w osobnej pracy, nadmieniam jednak, że zarzut rdzewienia, jaki może spotkać proch małodymny, płatkowaty, odnosi się (jakeśmy to widzieli wyżej) do produktów spalenia kapiszona, który, jak u Gévelota, posiada najsilniejszy ze znanych ładunków. W końcu dodam, że niezależnie od wyczyszczenia luf w dniu lub nazajutrz po polowaniu, należy zajrzyć do luf na drugi dzień po oczyszczeniu, zdarza się bowiem, że rdza dopiero później występuje (*nachrosten*); gdy po 24 godzinach po wyczyszczeniu, lufy są absolutnie czyste, można o nie być spokojnym. (*Dok. nast.*)

WYPRAWA MYŚLIWSKA
do Mongolii.

(Ciąg dalszy).

O świcie przebudziłem się, przecieram oczy i słyszę, jak Baurtin mówi:

— *Muchaj, muchaj, bojne.*

Źle, bardzo źle. Wyglądam przez drzwi, a tu śnieg leży już na wysokości 5 centymetrów i pada w dalszym ciągu. Z polowania nic, a rozpacz ogarnia na myśl, że śnieg taki pada zwykle 2 — 3 dni, a czasem i tydzień cały.

Postanawiamy czekać. Dzień wlecze się dość nudno. Niekończąca się nigdy herbata, a dla odmiany dysputa, przeskakująca od inżynieryi górniczej do Darwina i od Buddy znowu do warszawskiego baletu, czas nam wypełnia aż do nocy. Śnieg ciągle pada, ale mniejszy; postanawiamy, że zrana myśliwi nasi pójdą szukać tropów i znalazłszy je, wrócą po nas.

Nazajutrz, około godziny 8 rano, wraca Barutin i mówi, że spudłował do głuszca, a śladów żadnych nie widział. Smucimy się szczególniej z powodu pudła do głuszca, bo oprócz chleba i herbaty, nic nie mamy do jedzenia. W parę godzin później przychodzi drugi myśliwy i mówi, że widział kozy i trop rosomaka, ale ani niedźwiedzi, ani dzików, które właśnie cel naszej wyprawy stanowiły, nie było. Śnieg ciągle pada, wtóruje mu wiatr silny, do szpiku kości przenikający. Z rozpaczy postanawiamy iść śladem rosomaka, w nadziei, że psy go dopędzą i zatrzymają.

Wychodzimy z domu, idziemy przez łąkę. Zimno, śnieg prawie po kolana. Po pół wiorście Anglik oświadcza, że ma tego dość, i wraca do domu; my wytrwale dążymy dalej. Idziemy jedną drogą i brzegiem ruczaju posuwamy się ciągle w górę. Do śladu było koło 3 wiorst. Ja, w swoim lekkim kożuszku, tak się zmęczyłem i spociłem, jak podczas letniego upału. Ale teraz to jeszcze nic. Ślad idzie wprost w górę po niemożliwych wertepach i złomach. Pniemy się za nim. Feliks, jak wrodzony góral, idzie i ani dba o resztę; mnie po chwili krew uderza do głowy, w piersiach brak tchu i w boku zaczyna kłóć fatalnie. Czuję, że lada chwila upadnę, ale wstyd, więc wszystkie natężam siły i tylko sapię, jak lokomotywa. Zauważył to Barutin i radzi mi, bym zdjął kożuszek, który on poniesie. Ba, zdjąć kożuszek nie trudno, ale pod kożuszkiem lekka tylko kamizelka i płócienna koszula (wełny z zasady nie uznaję), a tu mróz koło 8 stopni i wiatr do szpiku kości. No, ale *vogue la galère*... Zostaję w tem lekkiem ubraniu i czuję, jakby mi odrazu sił przybyło Teraz prawie mogę nadążyć za przewodnikami. Z góry na górę wylazimy na szczyt najwyższy w okolicy góry Cybikenu. Tu ślad wyraźniejszy, nie tak śniegiem zasypany; przedstawia on podobieństwo do łapy niedźwiedziej w miniaturze. Znajdujemy miejsce pod kłodą, gdzie rosomak leżał, ale też zaczyna już słońce chylić się ku zachodowi i sił nam brakuje. Dajemy więc za wygranę łowom i najprostszą drogą wracamy do jurty.

Po drodze spędzamy parę jarząbków i stadko kóz, złożone z 5 sztuk. Do kóz możnaby strzelać, ale tak szalenie byliśmy zmęczeni, przytem strzelby były na plecach, że do strzału przyjść nie zdążyliśmy. Nakoniec, na pół żywi, dowlekliśmy się do jurty, gdzie gorąca herbata odrazu nas wskrzesza. Byłem pewny, że przynajmniej silnym katarem, jeżeli nie czemś groźniejszem, odpokutuję swoją eskapadę, ale tak tu dziwnie zdrowe powietrze, że zupełnie żadnego przeziębienia nie odczułem.

Śnieg ciągle pada. Jutro mamy wracać, bo szans polowania niema, a przytem jeść niema co. Wyjeżdżamy więc rano, podczas najsilniejszej zamieci. Trudno usiedzieć na siodle, śnieg tnie w twarz i oddech wiatr tamuje. Do tego przyłączyła się bieda; przy przeprawie przez In-go załamał się nam wóz z rzeczami i o mało pod lód nie poszedł. Późno wieczorem dobiliśmy się do jurty Burata.

Na drugi dzień śnieg prawie ustał, ale wszędzie leżał grubym pokładem, tak, że droga nadzwyczaj była uciążliwą. W Malcie całą prawie noc zajęło pakowanie rzeczy. Te gałgany, Istomin i drudzy, którzy nam do Mongolii mieli towarzyszyć, sądząc, że musimy ich koniecznie wziąć, żądali znacznego podwyższenia płacy od umówionej ceny. Wobec tego skwitowaliśmy z ich towarzystwa. Będziemy szukali innych przewodników.

Rano nie wytrzymaliśmy, przyszliśmy jeszcze raz na tok. Po długiej chwili błądzenia w lesie, nakoniec usłyszałem coś w rodzaju stukania młotkiem po drzewie. Domyśliłem się raczej, niż poznałem, że to głuszec gra. Zupełnie to inna gra, niż u nas. Nie ma właściwej pieśni, podczas której u nas głuszec staje się głuchy i ślepy, ale tylko dwa pierwsze tony pieśni głuszca powtarzają się ciągle bez przerwy. Podskoczyć głuszca niepodobna, a trzeba iść ciągle, starając się jaknajciszej, co przy masie suchych gałęzi, kłód i różnych przeszkód, jest dość trudne. Przytem głuszec tutejszy gra tak głośno, że go słychać o wiorstę, gdy nam najwyżej w odległości 300—400 metrów daje się słyszeć.

Usłyszawszy grę, zostawiłem Mausera w ręku przewodnika, a sam ze śrótówką zacząłem się skradać, sądząc, że z powodu zmroku zdołam ptaka na śrótowy strzał podejść. Idę dość długo, ale głuszca słyszę ciągle jednako. Przeszedłem przeszło wiorstę i słyszę go gdzieś już niedaleko. Przyznam się, że głuszec syberyjski nierównie mniej mi sprawiał emocyi, niż nasze głuszce. Nie można nawet porównać tego napięcia nerwów, jakie tutaj wywołuje równy, jakby mieszany śpiew głuszca, z tą szaloną emocyą, którą sprawia myśliwemu pieśń naszego ptaka; u nas krew bije do głowy, oczy zachodzą mgłą, kolana drżą ze wzruszenia, chciałoby się nawet oddech powstrzymać w chwili, gdy ptak zamilknie i bacznie słucha! A cóż dopiero, gdy na jednej stoi się nodze, albo potknąwszy się, stoimy w najniewygodniejszej pozycyi! Tutaj równomierny, monotonny śpiew uspakaja nerwy.

Tymczasem świtać zaczęło. O kroków 200, na samym szczycie drzewa, zoczyłem głuszca, ale i on mnie zobaczył. Zamilkł, głowę przekrzywił i długo mi się przyglądał. Ostatnia iskra życia we mnie zamarła, skamieniałem i stoję, jak statua, nieruchomy. Po chwili głuszec zaczyna tokować i — o radości — odwraca się do mnie ogonem. Korzystam z tego i jednym susem chowam się za sąsiednie drzewo. Po chwili jestem już o jakie półtorasta kroków od toku. Jeszcze kilka skoków, kilka skradań i będę strzelał... Gdybym miał Mausera, jużbym strzelał, bo dalej las rzadki i podejść trudno. W tej chwili coś zaszeleściało nad głuszcem, który z pośpiechem się zerwał. Ogromny orzeł spędził mi zwierzynę.

Klnąc w duchu orła i swoje nieszczęście, wróciłem do przewodnika. Podchodziłem jeszcze dwa głuszce, ale widno już było i blizko podejść się nie dały. Feliksowi nielepiej się powodziło.

Po powrocie zastaliśmy już konie zaprzężone, wypiwszy więc herbatę, ruszyliśmy w dalszą drogę. Ogromnie ciężkie były pierwsze dwie stacye przez grzbiet łańcucha gór Charangotej.

W dolinach ciepło, na górze między cedrami jeszcze śnieg i zimny, przenikliwy wiatr. Wieczorem dojechaliśmy do stacyi Bejchom, gdzie nocowaliśmy. Nazajutrz rano przybyliśmy do Sawicz, ostatniej, pocztowej stacyi w naszej drodze. Feliks pojechał konno o 15 wiorst do znajomego myśliwego, by go umówić do Mongolii, a zarazem powiedzieć mu, że chcemy kupić konie. Ja z anglikiem po fatalnej drodze pozostajemy w Sawiczach, świetnie przyjmowani przez miejscowego kupca Szapirę, w którego domu zatrzymaliśmy się na odpoczynek.

Dziwny panuje tu zwyczaj w Syberyi. Do zupełnie nieznajomych ludzi zajeżdża się, karmią cię, poją, pamiętają o wszelkich wygodach, a gdy na wyjezdnem pytasz o rachunek, obrażają się. Mimo to, bardzo uważaliby za złe, gdyby taki „gość", wyjeżdżając, nie zapłacił. Wyjeżdżając więc, daje się do ręki gospodyni pewną kwotę, według własnego widzimisię, przyczem gospodyni nie ominie nigdy wyrazić swego zdziwienia.

— *Da, pomiłujtie, czto wy?!* ale pieniądze weźmie. Tego wymaga dobry ton.

Czekamy na powrót Feliksa i mamy jechać do Mielnicznej, gdzie stoi obecnie pusty dom dobrych znajomych Feliksa, który na razie w swoje bierzemy posiadanie. By tam się dostać, musimy przejechać Czyhoj, dużą i ogromnie bystrą rzekę. Przeprawa ta zaczyna mię trochę niepokoić. Na środku rzeki stoi lód, oba brzegi zaś na szerokość dziesięciu sążni stopniały i woda z szumem i hukiem rwie temi korytami w lodzie. Trzeba więc przeprawić się łódką z jednej strony, i przejechać konno po lodzie z drugiej, niegłębokiej, wbród. Tymczasem przewożą nasze rzeczy, a my czekamy na Feliksa, który zjawia się koło 6-ej wieczorem. Jemy wspaniały obiad, złożony z sigi, zupy z wędliny i pekeflejszu, bo świeżego mięsa o tej porze za żadne pieniądze dostać nie można. Nakoniec, już pod wieczór, przeprawiamy się przez rzekę. Idzie to jakoś z biedą; lód jeszcze mocny. Za to na przeciwległym brzegu koń mi się pośliznął i wleciałem w wodę, dzięki Bogu, nie głęboko, tylko po kolana. Wieczór zastaje nas w drodze i dopiero późną nocą dojeżdżamy do Mielnicznej, gdzie nas już służący czekał przy rozpalonem ognisku.

Po dymnych i dusznych chatach, Mielniczna wydaje się nam pałacem. Duży dom, wybudowany tu przed laty, jako siedziba zarządzającego kopalnią złota, przedstawiał możliwy w takiej głuszy komfort. Kopalnia oddawna już wyeksploatowana, i dom stoi pustką, tylko para staruszków stróżuje w nim i wszystko w holenderskiej utrzymuje czystości.

C. W.

(D. c. n.)

ŚRÓT NIKLOWANY.

Interesującą nowość puściła w obieg firma B. Ronczewskiego, mianowicie śrót niklowany.

Teoretycznie biorąc, śrót ten powinien usunąć wszelkie niedostatki dotychczasowego, mianowicie nie zaoławiać kanału broni, co przy silnych czokach często się zdarzało, oraz mniej się deformując od dawniejszego, posiadać większą penetracyę i lepiej zachowywać szybkość początkową.

Wszystkie te *desiderata* rzeczony śrót zdaje się w zupełności posiadać: wygląda, jakby perełki srebrne, jest przytem bardzo okrągły i równy. Przy manipulacyach nie wala rąk, jak zwykły; jego ciężkość gatunkowa jest cokolwiek wyższa od śrótu twardego tej samej grubości; twardość jądra mniej więcej ta sama, co zwykłego, twardego, sosnowickiego.

Obawa, aby nie zużywał kanału luf więcej od śrótu zwyczajnego, nie ma podstawy, przynajmniej co do luf stalowych, które, jak wiadomo, w broniach wojskowych wytrzymują bez żadnej szkody po kilkadziesiąt tysięcy wystrzałów kulami, pokrytemi niklowym, albo stalowym płaszczykiem, które do tego jeszcze muszą się przez kanał lufy forsować i wrzynać w gwinty broni.

Chcąc śrót ten wszechstronnie wypróbować, strzelałem nim do tarczy i do zwierzyny. Użyty do doświadczeń śrót niklowy Nr. 5, którego 7½ ziarn idzie na 1 gram wagi, okazał się wybornym do wszelkiej zwierzyny, począwszy od kszyków, skończywszy na zającach. O pięćdziesiąt kroków strzelany tym śrótem zając, na kulawy sztych padł w ogniu, przyczem okazało się, że oprócz ziarn, które trafiły w tułów, przednia noga była strzaskana w dwóch miejscach, tylna zaś w jednem.

Do tarczy rezultat był również bardzo dobry; około 80 procent w krąg 75 ctm. średnicy na 50 kroków, przyczem penetracya okazała się większą o 10 do 15 procent od penetracyi twardego, sosnowickiego śrótu tej samej grubości; wydłubane z drzewa ziarna, płaszczyka niklowego nie straciły. Proch użyty był „Sokół" i Liszewa; oba bezdymne naboje po 2 gramy do broni 12 kalibru przy 35 gramach śrótu. Jednak, ponieważ przy użyciu 2 gramów prochu Liszewa i Sokoła, ten ostatni dawał wyniki lepsze, pod względem skupienia naboju, ztąd wnoszę, że w obecnym sezonie nabój 2-gramowy prochu Liszewa jest cokolwiek za silnym, jakkolwiek zimą miałem najlepsze rezultaty z nabojem 2,06 prochu Liszewa przy 36 gramach śrótu twardego, oraz gilzach Rusko-Belg. Tow. z pistonem Gevelota, bo te są najlepsze do prochów bezdymnych. Nakoniec, co również zachęcić powinno, cena tego śrótu nie wiele wyższa; kupując w Chełmie, w składzie pana Kamińskiego, który tego śrótu sporo już sprzedał, płaciłem po 20 kop za funt.

I. Konczewski.

Kilka słów w obronie sów.

Nieraz zdarza się czytać w „Łowcu Polskim", że na takiem to polowaniu zabito tyle to zajęcy, kozłów, jastrzębi i *sów*. Oznacza to, że sowy należy strzelać narówni z jastrzębiami. Pp. Myśliwi! Nie wszystkie jastrzębie szkodę przynoszą, a cóż dopiero mówić o sowach.

W naszych lasach spotyka się przeważnie dwa gatunki sów: puszczyka *(Syrnium aluco)* i sowę uszatą *(Asio otus)*, nie licząc sowy błotnej *(Asio accipitroinus)*, która odwiedza nas tylko w jesieni, jako gość prze-

lotny, a następnie się wynosi; nie należy więc do ptaków, gnieżdżących się w Królestwie Polskiem.

Główne pożywienie dwóch wyżej wspomnianych sów (a szczególniej puszczyka), stanowią myszy, które ptaki te, dzięki cichemu lotowi i zwinności, chwytają prawie bez pudła. Sowa uszata nie może patrzeć obojętnie na mysz i choćby nawet miała żołądek napełniony, uważa za swój obowiązek złapać ją. A mysz raz złapana, ponosi śmierć na miejscu, dzięki nadzwyczaj ostrym pazurom.

Nie przeczę bynajmniej, że sowy te od czasu do czasu złowią jakiego ptaszka, lecz jest to dla nich bardzo trudne zadanie. Wyciągają nieraz ptaki, złowione w sidła lub potrzaski, a wtedy odgrywają rolę mścicieli za nieprawe sposoby polowania.

Pamiętać należy, że przed 6 czy 7 laty pojawiła się taka moc myszy, niszczących zasiewy, że myślano wtedy nawet o ochronie lisów. A gdzież można porównać szkody, wyrządzone przez 20 sów ze szkodami, czynionemi przez jednego lisa.

Nie chcę przez to powiedzieć, że należy sowy rozhodowywać. Nieznaczna szkoda, jaką dziś przy niewielkiej ilości wyrządzają, mogłaby się stać zbyt dotkliwą. Lecz zwracam się do was, koledzy myśliwi, żebyście sów nie tępili, a wyświadczycie tem prawdziwą usługę zarówno leśnemu, jak i polnemu gospodarstwu. *E. K.*

WILKI.

Otrzymujemy dwie ciekawe korespondecye o pojawieniu się wilków nad Bugiem w Królestwie i tuż po za Bugiem na Polesiu Wołyńskiem, gdzie wilk już także rzadko się spotyka. Zwłaszcza ciekawe jest pojawienie się wilków w dobrach Jadowskich, zaledwie o 40 wiorst odległych od Warszawy.

Łochów, *w listopadzie.*

Jako stały prenumerator „Łowca Polskiego“ i zamiłowany myśliwy-hodowca, poczuwam się do obowiązku zakomunikowania Szanownej Redakcyi, smutnej wiadomości o pladze, jaka przed miesiącem nawiedziła lasy nasze, w postaci wilków, szerzących zniszczenie wpośród zwierzostanu tutejszego, a głównie wpośród sarn.

Lasy Łochowsko-Jadowskie, należące do Zdzisława hr. Zamoyskiego, położone nad Bugiem, na pograniczu gubernii Warszawskiej i Siedleckiej, zajmują przestrzeni 30.000 mórg (oprócz przestrzeni 10,000 mórg, oddanej włościanom za serwituta leśne) i przecięte są w całej swej długości 49-ciowiorstowej, przez kolej Warszawsko-Petersburską, poczynając od stacyi Tłuszcz aż do stacyi Małkinia. Na tym to obszarze rozgospodarowały się wilki, bezustannie przenosząc się z jednego końca lasów w drugi, a że przytem mamy dosyć miejscowości bagnistych, do których dostęp jest tylko możliwy w czasie większych mrozów, przeto wszelkie, dotychczasowe wyprawy myśliwskie, w celu położenia końca tej rozbójniczej gospodarce „nieproszonych gości“, pozostały bez rezultatu.

Do tej pory straż leśna natrafiła na szczątki rozerwanych 4 sarn, nie licząc baranów i „swojskich dzików“, pobranych naszym kmiotkom z przed chałupy — jest to jednak tylko część wyrządzonych szkód, jakie wilki wpośród sarn naszych poczyniły.

To też pierwszej ponowy wyglądamy z niewypowiedzianem upragnieniem, aby nareszcie ze strzelbą w ręku założyć *veto* przeciw temu, gubiącemu nas, wilczemu napadowi. Wilków jest 4, z których jeden odróżnia się od swych współtowarzyszy kolosalnemi rozmiarami.

Przed laty 15-tu lasy Jadowskie obfitowały w stale gnieżdżące się wilki, które jednak zupełnie się wyniosły, a ostatniego, i to już przechodniego wilka, zabito w 1897 roku.

W każdym razie zjawienie się tegoroczne wilków w pobliżu Warszawy, od której dzieli nas zaledwie przestrzeń 40-wiorstowa, jest zjawiskiem niezwykłem.

Fr. Lesiewski.

Z pod Janowa Lubelskiego, *w listopadzie.*

W łamach poczytnego organu naszego znajdują zwykle gościnność relacye mniej więcej udałych imprez łowieckich, więc nie wiem, jak przez Szanowną Redakcyę i łaskawych czytelników przyjęte będą moje słowa, za któremi chyba tylko odwaga przyznania się do niepowodzenia i chęć wyciągnięcia z niego nauki na przyszłość, przemawia.

Oto, jak się rzecz miała.

W zapadłym do niedawna kącie Polesia Wołyńskiego, ożywionym teraz otwartą od roku, nową linią kolei żelaznej, łączącej bezpośrednio Kowel z Kijowem, leży majątek Warchy, własność p. P., obywatela z Lubelskiego. Włość to ludna i rozległa, której terytoryum w przeważnej części stanowią lasy i bagniste łąki, szuwarem zarosłe. Dużo wodnego ptactwa, dosyć cietrzewi, nieco lisów i bardzo nieliczny szarak, stanowiły faunę tych rewirów; lecz od roku miejsce to upodobały sobie wilki i zagnieździwszy się, wzrosły obecnie do poważnej liczby dwudziestu kilku sztuk, jak miejscowi ludzie twierdzą.

W miarę pomnażania się i podrastania członków tej miłej familijki, zwiększyło się spustoszenie, szerzone przez nią w stadach bydła włościańskiego i owiec, pasących się przez większą część roku w lasach i łąkach. Zuchwałość wilków doszła do tego stopnia, że gdy włościanie zajęli się na swych poletkach, wśród lasu położonych, robotą, wilk właził na wyprzężony wóz i gospodarował w kobiałkach z zapasem całodziennego pożywienia, nic sobie nie robiąc z krzyku, jakim go odstraszyć chcieli. Ludzi dotąd nie napastowały.

Taki stan rzeczy spowodował Zarząd majątku do wyjednania u miejscowej władzy zarządzenia t. zw. obławy z urzędu.

Na uprzejme zaproszenie głównego plenipotenta dóbr p. P., kilku myśliwych z naszej okolicy, a między nimi i niżej podpisany, ochoczo podążyło na tę niezwykłą wyprawę i po dwudniowej podróży, d. 9 listopada stanęliśmy o rannej godzinie na stanowiskach.

Tu złożyćby należało nieudolne pióro, bo chyba Ty sam, czytelniku, który wiesz, że nawet wobec pospolitego szaraka, pełnemu wrażeniu oprzeć się nie można, odczuć i dopowiedzieć zdołasz to, czegośmy doznawali, stojąc nieruchomo z bronią w pogotowiu, z okiem, utkwionem w zagadkowy, a tyle obiecujący gąszcz, i uchem, łowiącem najlżejszy szelest w ciszy, tej denerwującej w oczekiwaniu, ciszy leśnej, która długo, bardzo długo trwała. Z powodu milowej prawie odległości, dzielącej linię strzelców od punktu ruszenia obławy, dopiero po półtorej godzinie doszły nas jej sygnały, zrazu dalekie i niewyraźne, potem coraz bliższe i gromkie. Bujna wyobraźnia stawiała przed oczy nasze, to laturnię, to bujną wiechę wymykającego się z knieli, zwierza, ale były to, niestety, tylko obrazy podbudzonej wyobraźni. Wilki z krwi i kości pozostały niewidzialne, choć dla zadokumentowania swej obecności, tegoż dnia porwały krowę i dwie owce.

Długi popołudniowy zakład w dalszym okręgu był również bezskuteczny. Strzelców łącznie z miejscowymi uzbrojonymi Poleszukami, było 18. Obławy 200 ludzi — a choć może ci, pomimo urzędowej asysty, nie dosyć gorliwie i umiejętnie pełnili swą powinność, to jednak wobec nieco znacznej ilości wilków, taka klapa koronna trudną jest do pojęcia. Dlatego zwracam się z prośbą do szanownych kolegów myśliwych, weteranów z pod chorągwi Ś-go Huberta, między którymi znajdą się pewno jeszcze t. z. wilczarze, aby swem doświadczeniem zechcieli fakt ten oświetlić i nie poskąpili swej rady, jak sobie poczynać należy, aby z lepszem powodzeniem walkę temu chytremu drapieżnikowi wypowiedzieć można było.

H. Biesiekierski.

KORESPONDENCYE „ŁOWCA POLSKIEGO".

Równo, *w listopadzie.*

Posyłam Szanownej Redakcyi spóźnioną trochę, ale za to kompletniejszą relacyę o tegorocznym zwierzostanie w mojej okolicy.

Zapowiadał się on na ten rok dość pomyślnie; po lekkiej i mało śnieżnej zimie, kuropatw zwłaszcza było dość, bekasów mało, albowiem wskutek obfitych, wiosennych i letnich deszczy znaczna część gniazd bekasich została pozalewana. Ale przyszła smutna katastrofa: d. 20 lipca, a raczej w nocy z 20 na 21, mieliśmy huragan, jakiego tu najstarsi ludzie nie pamiętają.

Masa dzikich i owocowych drzew została z korzeniami wyrwana; z drzew powalonych, niektóre liczyły do 100 lat, co można było po słojach rozpoznać. Grad wielkości gołębiego jaja, wybił zboża, będące jeszcze na pniu, a niektóre kawały lodu dochodziły wielkości pięści. W miejscach odkrytych młode kuroparwy zostały niemal doszczętnie wybite. To samo stało się i z bekasami, których z początku polowania zupełnie nie było widać. Zginęło również dużo młodych zajęcy, widziałem nawet zabite młode jeże. Tam, gdzie krzaki i zarośla dawały osłonę, ocalały niektóre stada kuropatw, zostało również trochę zajęcy. Dopiero we wrześniu pojawiły się dość licznie, widocznie przelotne kszyki, słonki i ficlauzy, dubelta za to nie widziałem ani jednego, podobnież i przepiórki od owej katastrofy zniknęły zupełnie.

Wskutek nadzwyczaj ciepłej jesieni, ptactwo to dotychczas jeszcze się trzyma; od kilku dni tylko kszyki z miejsc odkrytych przeniosły się do krzaków, wodą zalanych, co oczywiście bardzo polowanie utrudnia.

Po obszernych tutejszych lasach rządowych, sarn i zajęcy jest dużo, co się łatwo tłomaczy tem, że przepisy o polowaniu są tam przestrzegane ściśle, czego nie można powiedzieć o nader nielicznych lasach prywatnych, gdzie notabene służebności włościańskie panują w całej pełni.

Mieliśmy tu rzadkiego gościa, łosia samca, który zjawił się tu parę tygodni temu; widziało go ludzi sporo, jakkolwiek gościł tu nader krótko, bo zaledwie parę dni, a potem, jak przyszedł, tak i zniknął bez śladu. Widocznie musiał on zabłąkać się tu z okolic Łucka, bo w lasach tamtejszych łosi jest dużo.

Tegoroczne wielkie manewra w okolicach Włodawy miały ten skutek, że masa sarn z lasów hr. Zamoyskiego, widocznie przestraszona hukiem armat, który aż tu dobrze było słychać, przeszła przez Bug do lasów w okolicy Polemca. Ciekawa rzecz tylko, czy wrócą na dawną siedzibę, czy też pozostaną. W chwili, kiedy to piszę (20 października) mamy przymrozek i śnieg prószy; być zatem może, iż zima będzie wczesna.*)

J. Konczewski.

Antoniny, *w listopadzie.*

W stepowych laskach, należących do dóbr Antonińskich hr. Józefa Potockiego na Wołyniu, robione były dwa polowanka, a mianowicie: 24 września w lasku Małopuzyreckim, gdzie w 5 strzelb zabito: 1 słonkę, 1 lisa i 32 zające, oraz 24-go października w rewirze Czerniatyńskim, gdzie w 6 strzelb zabito 1 bażanta, 3 słonki, 6 lisów i 29 zajęcy, a prócz tego złapano bardzo pięknego i dużego orła, i to złapano ręką! Fakt na pozór nie do uwierzenia, jednak prawdziwy, a jak się stało, postaram się w krótkości opisać.

Przedewszystkiem wypada nadmienić, że przed polowaniem, jeden z myśliwych strzelał do przeciągającego orła, ale że było dość wysoko, więc poleciał zdrów.

*) Wysyłka tego artykułu uległa zwłoce i do chwili obecnej po parodniowym przymrozku mamy temperaturę nadzwyczaj łagodną i po kilka stopni wyżej zera, nawet nocami.

W trakcie polowania, jeden z pobereżników, prowadzących nagankę na nowy zakład, zauważył siedzącego w zaroślach na ziemi, wielkiego orła, który, robiąc skrzydłami ruchy, łeb zniżał ku ziemi. W przypuszczeniu zatem, że to jest orzeł postrzelony, pobereżnik, zachodząc od ogona, zbliżył się doń bardzo blizko, orzeł zaś na jego widok podskoczył tylko naprzód, zaczął machać skrzydłami, ale poderwać się nie mógł, pobereżnik więc rzucił się na niego jak długi, a wydobywszy orła z pod siebie, wziął go pod pachę, jak się bierze indora lub gęś, i w takiej postawie zaprezentował się myśliwym.

Orzeł pod pachą siedział najspokojniej, nie szamotał się wcale i po związaniu mu skrzydeł, umieszczono go w ekwipażu, gdzie siedział, jak trusia. Ażeby jednak rzecz należycie wyjaśnić, wypada dodać, że orzeł ten, jak się okazało, w chwili, gdy go pobereżnik naszedł, konsumował tęgiego szaraka i spożył go już w $^3/_4$ częściach, i to właśnie było powodem, że zatknąwszy się mięsem zajęczem, nie był zdolny do lotu.

Po skończonem polowaniu, w czasie powrotu myśliwych do domu, przez kilkanaście wiorst drogi, orzeł leżał najspokojniej pod fartuchem w pojeździe na nogach jednego z myśliwych, rozgrzewając je swem ciepłem, i tak dowieziony został do Antonin. W Antoninach zaniesiono go do pałacu, ba, nawet do salonu, gdzie najłagodniej przyjmował głaskania po głowie i szyi, nie zdradzając najmniejszej dzikości, poczem umieszczono go na noc w parku w dużej klatce.

Na drugi dzień rano orzeł okazał się zupełnie zdrowym, o postrzeleniu go i mowy być nie mogło, a stał się o tyle dzikim, że przy zbliżaniu się ludzi do klatki, bił się o nią na wszystkie strony; pokarmy jednak chętnie konsumował.

Słyszeliśmy od paru starych myśliwych, że to nie pierwszy podobny wypadek i że orzeł, wskutek wielkiego objedzenia się, zwłaszcza, gdy jest zgłodniały, traci chwilowo siłę i nie może się unieść na skrzydłach.

Gdyby nasz orzeł miał czem w lesie po zającu przepić, może nie byłby popadł w niewolę!..

Artur S.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Na posiedzeniu delegacyi wyborczej w d. 16 listopada r. b. następujący kandydaci przyjęci zostali w poczet członków rzeczywistych: pp. Urbanowski Czesław z Warszawy, Bolcewicz Witold z Warszawy, Kudelski Rafał-Bronisław z Warszawy, pułkownik Dubiski Stanisław z Puław i Okęcki Stanisław z Krobowa.

Posiedzenie Rady, 18 listopada. Na posiedzeniu tem po raz pierwszy przedstawiał sprawy bieżące nowo wybrany sekretarz Oddziału, inż. Godycki-Ćwirko.

Członkowie Oddziału, pp. St. Smoliński z Budzisk i St. Drozdowski z Cybulewa Małego, otrzymali bilety na prawo utrzymywania broni myśliwskiej, o czem p. gubernator warszawski zawiadomił Radę, a Rada ze swej strony zawiadomi interesowanych.

Hr. Jan Zamoyski prosi o wyrobienie biletów na broń dla całej straży leśnej w dobrach Trzebień. Ponieważ część tej straży już była zaopatrzona w bilety za pośrednictwem naszego Oddziału, przeto postanowiono prosić hr. Zamoyskiego o wskazanie, którzy stróże biletów potrzebują, a ewentualnie w razie zaszłych zmian, o zwrócenie biletów dawniejszych, wtedy bowiem dopiero będzie można wyrobić bilety nowe.

Dla Towarzystwa pomocy dla niezamożnych uczniów szkoły technicznej E. Świecimskiego w Warszawie wyasygnowano 25 rub.

P. Kazimierz Myszkowski z Galewic prosi o zmianę biletu dla nowego stróża przy miejscu ochronnem, co też uskutecznionem zostanie.

Ks. Świątopołk-Czetwiertyński z Milanowa, w gub. siedleckiej ponosi znaczną szkodę w zwierzostanach z powodu złego sąsiedztwa. Szkoda ta zwłaszcza dotyczy bażantów, które, wyhodowane u księcia, giną na sąsiednich polach pod strzałami różnych dzierżawców polowania. Książę zapytuje, czy nie dałoby się wyjednać prawa, któreby uznało bażanta jako ptaka domowego i wzbroniło strzelać bażanty, chowane w sąsiedztwie. Niestety, takiego prawa niema i wyjednać się nie da, bowiem bażant, jakkolwiek ptak aklimatyzowany, należy do zwierzyny, którą bić wolno na swoich terenach. Bądź co bądź, bażant, żerujący na cudzem polu, żyje do pewnego stopnia cudzym plonem i dlatego wzbronić polowania na tego ptaka tym, którzy go na swoich polach spotkają, niema zasady. W takiem samem położeniu znajduje się bardzo wielu hodowców, a nawet polowania Cesarskie w Skierniewicach. Idzie tylko o to, żeby sąsiedzi polowali prawidłowo, nie bili kur, co byłoby przeciwne etyce myśliwskiej.

Na wice-gospodarzy siedziby nowego Oddziału p. Jakobson, wybrany na ostatniem Ogólnem Zebraniu na Gospodarza, przedstawił pp. Juliana Szuszkowskiego i Prażmowskiego. Rada kandydatów zatwierdziła.

Posiedzenie Rady, 25 listopada. Zarząd dóbr Zoryszyn, pod Niekłaniem (w gub. kieleckiej) zgłosił się z propozycyą oddania w dzierżawę Oddziałowi naszemu polowania na całych dobrach, obejmujących wogóle 4,000 mórg, w czem jest lasu 3,500 mórg. Ponieważ w ofercie niema ceny dzierżawnej, przeto postanowiono zapytać Zarząd, na jakich warunkach ową dzierżawę wziąćby można.

Przedstawiciel kółka myśliwskiego Falenickiego zwrócił się z prośbą do Rady o interwencyę w kwestyi wymiaru sprawiedliwości pewnemu kłusownikowi, któremu broń odebrano przed rokiem, i sprawę odłożono, a pomimo tak znacznego upływu czasu, sprawa na wokandzie dotąd nie była. Rada postanowiła prosić sąd gminny o przyspieszenie osądzenia sprawy, bowiem takie opóźnianie wymiaru sprawiedliwości rozzuchwala tylko kłusowników, których wogóle, a zwłaszcza w okolicach, bliżej Warszawy położonych, nie brakuje, a walka z nimi staje się coraz uciążliwsza.

Na kapitał zasobowy postanowiono odłożyć 2,000 rub.

Drobiazgi myśliwskie.

Późne dziki. Donoszą nam, że w połowie listopada r. b. na polowaniu na dziki w Zakrzewie (w pow. krasnostawskim) u p. Nikodema Budnego, na gospodarza wyszły trzy stare sztuki i pięcioro zaledwie miesięcznych prosiąt, a na innego uczestnika polowania—4 duże sztuki i ze 12 maleńkich prosiąt. Prosięta odcięły się od lochy, więc myśliwy dużą maciorę, idącą samą, zabił i dopiero wtedy przekonał się, że była to locha od małych, bowiem miała 3 sutki, pełne mleka. Dziwny to objaw późnego lęgu dzików, które zwykle proszą się wczesną wiosną.

Z Węgier. W rewirach madziarskich jest obecnie wielka obfitość sarn, bażantów, zajęcy i kuropatw. Również wiele spotyka się przepiórek. Dobry myśliwy może ich ubić 20 dziennie. Kłusownictwo jest tu rozpowszechnione nadzwyczajnie. W jednym tylko rewirze schwytano i oddano pod sąd przez parę lat 50 kłusowników, których skazano razem na zapłacenie 6,804 koron lub na 385 dni więzienia. Kłusownikom ułatwia tutaj rabunek kukurydza, którą pola są tu wszędzie obsiane, a która służy im za wyborne schronisko przed ścigającą ich strażą leśną. W rewirze hrabiego Karola Esterhazyego ubito w okresie polowania 1902/3 r. zwierzyny użytecznej sztuk 3,600, a mianowicie: 841 bażantów, 1,590 zajęcy, 1,006 kuropatw, 134 królików, 24 kaczki, 5 przepiórek.

15,000 preparowanych żołądków ptaków wystawi zarząd Towarzystwa rolniczego północno-amerykańskiego na wszechświatowej wystawie w St. Louis w r. 1904 odbyć się mającej, aby dać rolnikom i myśliwym sposobność przekonania się, które ptaki są użyteczne, a które szkodliwe. Od roku na koszt rządu są starania podjęte celem nagromadzenia powyżej wymienionej, cyfry materyału.

1,400 lisów. Wedug wiadomości z „Deutsche Jäger Zeitung“, w dniu 5 października r. b. zabił nadleśny Schwendt w Seggerde (w Saksonii) 1,400 lisa. Wspaniala cyfra—1,400 lisów—taki rekord bodaj który z myśliwych pobije.

Szczątki łosiów w Niemczech i w Poznańskiem. Dr. A. Nehring, profesor wyższej szkoły rolniczej w Niemczech, opowiada, że dla kolekcyi zoologicznej przy swej szkole otrzymał niedawno od prezydenta miasta Poczdamu pod Berlinem, górną część czaszki silnego łosia, którą wykopano przed pewnym czasem przy robotach ziemnych na brregu jeziora Białego w okolicach Nedlica, nieopodal Poczdamu. Łopaty rogów były, niestety, przeważnie zdruzgotane; mimo to, znać było wyraźnie, że one były bardzo silne i szerokie. Przy tej sposobności profesor N. przypomina, że kolekcya jego posiada jeszcze inne szczątki łosiów, dowodzące istnienia w przeszłości licznych osobników tej ciekawej odmiany jelenia w tych stronach niemieckich. Do szczątków owych należy mianowicie górna część czaszki z lewą łopatką, znaleziona w ósmem dziesięcioleciu ubiegłego wieku w korycie Szprewy podczas robót nadbrzeżnych przy znanej berlińczykom, miejscowości, zwanej „Kozłem Szpandawskim“. Dalej, uszkodzona łopata znaleziona w bagnie Fehrbellin, a będąca darem fabrykanta torfu na Mosabicie. Dalej rozwarta łopata o trzech odnogach i spory kawał innej łopaty, z bagniska torfowego w Zossen, na gościńcu między Berlinem a Dreznem. Następnie znaczna część czaszki (odłam czoła z nasadą rogową) i górna szczęka, z pokładu torfowego nieopodal Kottbusa. Dalej czaszka z bardzo szerokiemi łopatami, z torfowiska w *Środzie w Poznańskiem.* Wreszcie, z prywatnej kolekcyi, profesora, dolna szczęka łosia, z torfowiska Alvesse na południo-wschodzie Brunświku. W tem samem torfowisku znaleziono piękny i komletny szkielet bujaka pierwotnego *(Bos primigenius Boj.)*, przechowany w tamecznem Muzeum przyrodniczo-historycznem. Wspomniane szczątki dowodzą, ze za dawnych czasów łosie przebywały w Niemczech i Poznańskiem, głównie w okolicach bagnistych, gdzie się znajdują liczne torfowiska.

Stosunki łowieckie w Sławonii. Z Bizovaca w Sławonii nadchodzą wiadomości o stanie łowiectwa w tamtych stronach w roku bieżącym. Zaczął on się bardzo dobrze z powodu nader łagodnej zimy i ciepłego początku wiosny. Szczęśliwie powiodło się kocenie zajęcy już w pierwszych dniach lutego; kuropatwy szły w pary już w końcu stycznia. Bażanty tokowały również bardzo wcześnie. Wszystko to zapowiadało nietylko liczne potomstwo, ale i wyborowe, rosłe sztuki na czas rozpoczęcia prawnego polowania. Ale w połowie maja zmieniła się pogoda. Nastały ciągłe deszcze, burze i chłody. D. 5-go czerwca nastąpiło oberwanie się chmury, przyczem przepadły prawie wszystkie gniazda ptasie, a znaczna część młodych zajączków potraciła życie. Tygodnie całe wszystko stało pod wodą, ziemia zamieniła się w jedno wielkie bagno. Tuzinami znajdowało się płynącą po wodzie, martwą zwierzynę młodą. Pozbierano mnóstwo jaj z powierzchni wody, które myśliwi zabierali do domu i podkładali pod kury domowe. Po upływie 4 do 8 dni rezultaty były nadspodziewanie dobre. W ten sposób uratowano od zagłady sporo zwierzyny lotnej, bażantów i kuropatw. Wiadomość tę podajemy na wiarę „Jagd-Zeitung“, zwracając uwagę naszych myśliwych na fakt wylężenia się jaj zamoczonych. Wartoby u nas sprawdzić możliwość takiego ratunku jaj od zagłady.

Złośliwy dzik. Pisaliśmy już kiedyś, że dziki francuzkie są złośliwsze od naszych i że często rzucają się na ludzi, nie będąc przez nich zaczepionemi. Oto świeży przykład tego. W końcu roku zeszlego p. Pernet, mer osady la Loye, przechadzając się samotnie w polu, spostrzegł naraz szarżującego, olbrzymiego dzika. Widząc niebezpieczeństwo, pan Pernet począł uciekać, lecz w jednej chwili dzik dosięgnął go, obalił i silnie poranił szablami w piersi, ręce i nogi. Na krzyk nieszczęśliwego, nadbiegli ludzie, pracujący w pobliżu, i przy pomocy wideł i drągów zdołali rozjuszone zwierzę zabić. Ofiara, dzięki szybkiej pomocy, wylizała się ze swych ran. Dzik ważył 150 kilo, co stanowi prawie maximum wagi francuzkich dzików.

Cesarz niemiecki, Wilhelm II-gi, w ciągu 30-tu lat, podług ostatniej statystycznej tabeli, ubił: 1,302 jeleni, 66 łań, 1596 danieli, 96 łań-danieli, 2,507 dzików, 316 warchlaków, 798 sarn, 121 giemz, 17,881 zajęcy, 1,627 królików, 4 bawoły, 7 łosi, 3 renifery, 3 niedźwiedzie, 3 borsuki, 26 lisów, 1 kunę, 84 głuszcy, 24 cietrzewi, 18,891 bażantów, 703 kuropatw, 25 grousów, 3 słonki, 56 kaczek dzikich, 826 czapli, 473 różnych zwierząt, 1 wieloryba, 1 szczupaka; razem 47,443 sztuk. Biorąc przeciętną wagę każdego rodzaju zwierzyny, mniej więcej uczyniłaby suma ubitej zwierzyny 950,091,25 kilogramów, które aż nadto wystarczyłyby do wyżywienia przez jeden dzień 1,900,182 osób, t. j. takiej ilości mieszkańców, jaką obecnie liczy Berlin.

Przyjaźń zwierząt. W gazecie „Schweiz. Tierbersc“ opisany jest epizod niezwykłego przywiązania zwierząt do siebie, a co szczególniejsze, psa do kota. Na pewnem probostwie w okręgu Berneńskim wydano dekret śmierci starej kotce. Wydelegowani chłopcy do tej czynności, zawiązali kota w worku i rzucili do rzeki Aar. Jakie zdziwienie wywołało po pewnym czasie na probostwie zjawienie się kota z psem, stałym towarzyszem kilkuletnim — zmoczonych. Pies ten zdaleka, strapiony, przypatrywał się scenie oprawców i po wrzuceniu kota wskoczył do rzeki i wyciągnął pływający worek, a przegryzłszy sznurek, oswobodził ledwie zipiącego kota i tem samem uratował mu życie. Naturalnie, wobec tego kot został ułaskawiony, dzięki niezwykłej szlachetności psa.

Kłusownictwo w Bawaryi. Pomimo ścigania kłusowników przez żandarmeryę leśną, grasują oni w Bawaryi w przerażający sposób. Wyróżnia się między nimi wielokrotnie już karany kłusownik, Gleixner. Niedawno wyszedł z więzienia, a już znowu uprawia swe rzemiosło złodziejskie. Raz nawet wydostał się podstępem na wolność, wyłamawszy kratę żelazną w okienku celi. G. bierze z sobą „na polowanie“ pomocników, których kształci w swym fachu. 70-oletni nadleśny jednego z rewirów bawarskich, opowiada obecnie w piśmie niemieckiem, jakie miał spotkanie z tym niebezpiecznym rabusiem. Obchodząc rewir, spostrzegł pod sosną dwie strzelby, a nieopodal dwóch mężczyzn klęczących, którzy patroszyli silnego kozła, świeżo przez nich ubitego. Obok leżały dwie torby myśliwskie poroztwierane. W jednym z kłusowników nadleśny poznał Gleixnera. Dla postrachu wystrzelił więc w powietrze, przyczem obaj kłusownicy zerwali się prędko i schronili do krzaków. G. zdążył unieść z sobą broń, towarzysz jego nie zdołał jej uratować. Była to elegancka strzelba najnowszej konstrukcyi. Pościg, zarządzony przez nadleśnego w towarzystwie żandarmów, nie odniósł skutku, ponieważ kłusownicy znają wybornie wszystkie ścieżki i drogi leśne. Jak dalece kłusownictwo jest rozpowszechnione w Bawaryi, dowodzi fakt niezwykły, że jedna z fabryk broni ogłasza w piśmie fachowem, iż „poleca broń specyalną do odśrubowania ze sprężynkami, *odpowiednią dla kłusowników*“...

Tępienie pelikanów. Aby zapobiedz tępieniu pelikanów, rząd amerykański zakupił na własność wyspę, tak zwaną pelikańską, nad brzegiem Floridy w Indian-River, która jest siedliskiem tego gatunku ptaków. Do tego czasu wolno było wszystkim tam polować; obecnie mianowano specyalnego dozorcę, który nie dozwala na wylądowanie niezaopatrzonym w pozwolenie, podpisane przez sekretarza wydziału rolnictwa. Ilość pelikanów znacznie się w tej miejscowości zmniejszyła, mniej więcej jednakowoż zwierzostan pelikanów wynosi 2,800 sztuk.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

U hr. Żółtowskiego w Kocku w gub. siedleckiej odbyło się trzydniowe polowanie w dd. 4, 5 i 6 listopada. Rozkład tego polowania był niezwykle urozmaicony, zabito bowiem: 1 kozła, 254 zajęcy, 118 bażantów, 26 kuropatw, 2 słonki, 2 kszyki, 1 kaczkę, 2 lisy, 2 wiewiórki, 2 jastrzębie i 1 sowę, razem 412 sztuk. Królem polowania był hr. Tomasz Zamoyski z Jabłonia.

Kółko myśliwskie, dzierżawiące polowanie na majątku Grzmięcu w pow. radomskim, po dwuletniej ochronie zapolowało w tym roku po raz pierwszy. Teren, obejmujący dworskich i chłopskich lasów 80 włók i 20 włók pola, w ciągu dwóch dni, 16 i 17 listopada, na 8 strzelb dał: 110 zajęcy i lisa. Zebrani wyznaczyli następne polowanie dopiero na styczeń 1905 roku. Najwięcej na rozkładzie miał pan Henryk Poths—23 sztuki.

W d. 21 listopada odbyło się pierwsze tegoroczne zbiorowe polowanie Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Polowano w 20 strzelb na dobrach Osieckich, w rewirze leśnym Pogorzel, przy nieco słotnym dniu, i w 8 miotach zabito 115 zajęcy i 2 kuropatwy. Najwięcej miał na rozkładzie wieczornym pan Starzyński, a mianowicie 11 zajęcy i 1 kurę.

Drugie polowanie Członków naszego Oddziału Towarzystwa prawidłowego myślistwa odbyło się w d. 28 listopada. Polowano przy dobrej pogodzie w 19 strzelb w rewirze Łocznica dolna i w 11 miotach zabito 179 zajęcy i 3 kuropatw. Najwięcej zabił p. Bronisław Wysocki, a mianowicie 21 zajęcy.

Treść Nr 23 „Łowca Polskiego“.

Prenumerata **„Łowca Polskiego“** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rob., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.
Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.
Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie w składzie Chruścińskiego, w Gościnnym Dworze 139 płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano	
Sarninę	—.17 k.	—.22 k.	funt
Zające	.80 „	1.20 „	sztuka
Kuropatwy . . .	1.00 „	1.20 „	para
Bażanty koguty .	3.00 „	4.50 „	„
„ kury . .	2.00 „	3.00 „	„
Kacz. dzikie krzyż.	1.00 „	1.20 „	„
„ „ cyranki	.75 „	1.00 „	„
Kwiczoły . . .	9.00 „	12.00 „	kopa
Jemiołuszki . .	1.80 „	3.00 „	„
Jarząbki . . .	1.00 „	1.20 „	„
Cietrzewie . . .	1.80 „	2.40 „	para
Dubelty	1.00 „	1.20 „	„
Bekasy	.80 „	1.00 „	„
Słonki	2.00 „	2.50 „	„

NAJWIĘKSZY WYBÓR
Cygar Zagranicznych i Krajowych
oraz wszelkich Wyrobów Tabacznych

POLECA SKŁAD (58)
G. CZERNICKIEGO i S-ki
Trębacka 11, Filia Nowy-Świat 39.
Jako specyalność polecamy wyborowe papierosy obstalunkowe.

APTEKA
Dostawcy Dworu J. C. Mości
WŁ. BORZĘCKIEGO

w d. 12 Maja r. b. przeszła na własność
Leona Modlińskiego
59 Krakowskie Przedmieście 59.

Po gruntownem zaopatrzeniu we wszelkie najnowsze środki i utensylia, w lecznictwie używane, prowadzona będzie pod osobistym zarządem (100) **WŁAŚCICIELA.**

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1824
FABRYKA
Wyrobów Platerowanych i Srebrnych 84 próby (35)

Józefa Fraget

w Warszawie,
ulica ELEKTORALNA Nr 16.
Własne MAGAZYNY znajdują się: w Warszawie—Senatorska 17; Krakowskie Przedmieście 69; Nalewki 16; w Łodzi—Piotrkowska 16.

Hacele „H" do podków oryginalne Leonhardla.



zawsze pozostają ostre, bezwzględnie uniemożliwiają zatrat; jedyne rzeczywiście praktyczne na śliskie i gładkie drogi w zimie, na asfalt po deszczu i bruk drewniany w lecie.

Przy nabywaniu haceli prosimy zwracać baczną uwagę na markę fabryczną L H C°

= Główni = reprezentanci: **KRZYSZTOF BRUN i SYN w Warszawie.**



Egzystujące od r. 1860
Fabryka i Magazyn
I. KUCZMIEROWSKIEGO
w Warszawie.
przeniesione zostały na
Marszałkowską № 108.

Poleca: Siodła, uprzęże, walizy, kufry, wszelką galanteryę skórzaną, wyroby gumowe i sportowe. Towar wyborowy, ceny niskie. Cenniki na żądanie. 46.

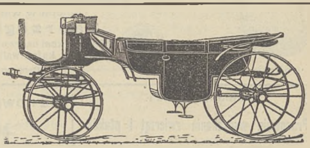
Tylko 4 ruble!! Zamknąć oczy i kupić! **Tylko 4 ruble!!**

Kompletny dzwonek elektryczny z planem urządzenia samemu sobie. Takiż dzwonek z ostrzegaczem od złodziei Rbl. 5. Telefony znakomite, zastosowane dla osób, mających dzwonki elektryczne Rb. 8.50. Telefony wiorstowe z planem urządzenia Rbl. 30. Piorunochrony, dzwonki, drut, przyciski, elementy. Wysyła się monterów do zakładania dzwonków.

Adres: Nowy-Świat № 23. — Kantor I. Millera. (73)

NATURALNE KWIATY z NICEI i RIWIERY (63)
Charles NOCETI & Cie
Warszawa, ulica Niecała Nr. 6, w podwórzu.
Odbierane codziennie świeże wprost z Francyi i Włoch. Można kupować w dowolnej ilości i gatunku. Wybór olbrzymi, ceny bardzo przystępne.

Wielki wybór powozów gotowych
Filipa Loretz
Warszawa, Leszno 23 (Dom własny).
Egzystuje od roku 1866. (99)



Inż. MARYAN LIPOWSKI
Elektoralna №. 28.

Specyalność: Urządzanie gospodarstw rybnych. Irygacya łąk, drenowanie pól, osuszanie nizin, budowa kolejek przenośnych, eksploatacya torfu, budowa szluz ochronnych od napływu wody, oraz sporządzanie wszelkich kosztorysów technicznych. Po cenach przystępnych. (101)

Są do sprzedania **2 szczenięta pointry angielskie**, rasowe, pochodzenia premjowanego na wystawach.
GRODZISK, willa W-go Pawłowicza (seniora) **Czerwony Dwór.**

FABRYKA POWOZÓW
KAROLA BERGER
w Warszawie, ulica ORLA № 9.
Poleca wielki wybór powozów gotowych. (30)

Дозволено Цензурою. Варшава, 15 Ноября 1903 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa. Nowy-Świat 41.